

Wincenty Lutosławski

Losy jaźni u Słowackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 8/1/4, 3-21

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



WINCENTY LUTOSŁAWSKI.

LOSY JAŻNI U SŁOWACKIEGO.

Wielka wrażliwość Słowackiego, stanowiąca naturalną cechę poetyckiego ducha, utrudniała mu zarazem wpływ na otoczenie, którego tak gorąco pragnął. To było dla niego źródłem wielkich cierpień, wśród których przygotowywał się w nim nowy pogląd na świat, który całą jego istotę miał przeobrazić, gdy spotkał Towiańskiego, a pogodził się z Mickiewiczem.

Te dzieje przełomu w duszy Słowackiego dziś jeszcze mało są znane, gdy znaczna część jego korespondencji pozostaje niewydaną, a typ jego ducha tak jest odosobniony, że wśród tych co wydawali jego pisma lub opisywali jego życie, mało kto był w stanie go zrozumieć. Więc przedwczesnem byłoby dziś jeszcze rozprawiać o psychologii wewnętrznej samego Słowackiego, o rozwoju własnej jego jażni i osobistości. Brak nam jeszcze wielu danych, by orzec, o ile ta ogromna zmiana, jaka w nim zaszła po trzydziestym roku życia, była już przygotowana wewnętrznym jego rozwojem, jak np. u Mickiewicza podobna i współczesna zmiana była niewątpliwie przygotowana.

Natomiast wydane dotąd pisma Słowackiego, zebrane w jedną podręczną całość w obu ostatnich wydaniach jubileuszowych, stanowią dostateczny materiał dla zrozumienia poglądów, jakie Słowacki miał na duszę ludzką, zwierzęcą, roślinną i na ducha wogóle we wszechświecie.

Poglądy te warto jest wyrazić systematycznie na zasadzie późniejszych dzieł Słowackiego, mianowicie *Genezis z Ducha*, *Króla Ducha*, *Samuela Zborowskiego*, drobniejszych wierszy mesyanicznych, a także listów Słowackiego z ostatniej doby jego życia, o ile są dostępne.

Słowacki wyraził dobitniej, niż ktokolwiek inny prawdy psychologii mesyanizmu polskiego, który jest mu wspólny z Mickiewiczem i Towiańskim, a także z Krasińskim, choć ten ostatni z Towiańskim się nie stykał i w posłannictwo jego nie wierzył.

Dobre zrozumienie psychologii Słowackiego będzie przeto stanowić przyczynek do zrozumienia psychologii najdojrzszej doby Mickiewicza i Krasińskiego. A łatwiej Słowackiego słowami te prawdy psychologii polskiej wyrazić, niż szukać ich u innych naszych wieszczów, bo Słowacki najjaśniej je sformułował, najzupełniej je opracował, kładąc całe swe życie i wszystkie siły w to słowo narodu, które było przedmiotem największej jego czci i miłości.

Więc w Słowackim jest główny klucz do zrozumienia mesyanizmu polskiego — i od znajomości i zrozumienia psychologii Słowackiego zależeć będzie pojęcie głębsze ostatnich dwudziestu lat życia Mickiewicza, o których biografowie tak często wspominają z politowaniem, jakby one były zmarnowane, jakby największy duch narodu mógł być obałamucony i zepsuty przez jakiegoś niedokształconego szalbierza!

Psychologia Słowackiego trudną jest do pojęcia uczniom współczesnych psychologów i psychofizyologów niemieckich, którzy piszą rozprawy i tomy o psychologii, wcale nie zastanawiając się nad duszą. Taka bezduszna psychologia ma dziś swych przedstawicieli nawet w polskich wszechnicach i uchodzi za szczególnie naukową.

U Słowackiego cała psychologia opiera się na świadomości jaźni, a losy jaźni są dla niego głównym przedmiotem godnym uwagi.

Każda jaźń istnieje od wieków, a istniała przed początkiem stworzenia widzialności, jako duch w Słowie.

Słowo jest wyrazem Bytu, znane w teologii jako druga osoba Trójcy, gdy Byt jako Bóg Ojciec jest pierwszą osobą. Byt jest Czystym Duchem, który, gdy się na zewnątrz wyraża, staje się Słowem. Słowo zaś obejmowało zawsze wielość jaźni.

Rozwój świata widzialnego, materialnego, zależy od wolnej woli Duchów, które same widzialności zapragnęły, a każdy kształt z woli i miłości wywodzą, za zgodą Ojca wiekuistego, i z Jego ciągłym udziałem.

Zamieniają one myśl o kształcie w kształt, czyli wcielają te kształty. Gdy „w sercach się zacznie światłości bożej strumienny ruch, co myśl pomyśli przezeń, to stworzy, bo moc — to duch“.

Ale w tej pracy genezyjskiej, z której Bóg odbiera ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone i przez którą wszystko się rodzi, są szczeble stopniowe, powoli zdobywane, a tem trudniej zdobywane, im krótszą jaźń jaka odbyła drogę od początku. „Duch zaczął w ziarnie granitu robotę twórczą i stanął pod Chrystusem cały; każdy twór jakąś wypracował cnotę, a wyższe już ją bez trudności miały; a Chrystus wszystko ma w jasnym beztrudzie, i to, co słońca mu robia, i ludzie“.

Rozmaite szczeble zdobyte przez jakąś wyjątkową jaźń, służą potem innym jaźniom, ale droga postępu nie jest jednakowa dla wszystkich.

Duch dyamentu lub granitu, gdy pierwsze kryształy tworzyć zaczął, lubował się ich trwałością i blaskiem, ale duch później wcielony w najskromniejszym robaku, przez to, że się trwałości i blasku dyamentu wyrzekł, zyskał wyższą formę organicznego życia, która zawierała w sobie zaczątek dalszych postępów, niemożliwych bez śmierci.

Śmierć, czyli opuszczenie utworzonego kształtu przez jaźń, która go pomyślała i wcieliła, jest na niższych stopniach istnienia, gdy dopiero co się pojawiła w świecie widzialności, najczęstszą, a w miarę jak jaźń doskonalsze kształty na miejsce porzuconych przez nią ciał pozyskuje, te kształty zyskują większą trwałość znowu, lecz już nie trwałość niezmienną granitu, lecz trwałość pełną ruchu i życia, jaka ma kiedyś cechować nieśmiertelnego ciałem człowieka na ziemi.

Ten kres ewolucji form nieraz staje przed wyobraźnią wieszczka. W wierszu do Norwida mówi, że gdy ten „glob nocny“, ziemia, dziś „karany sprawiedliwie“, uwiązany kiedyś zostanie „do girlandy globów, które czas zachwyceniem miłości pożarły“ — to przez nieśmiertelność jaźni i wszechmoc jej wytrwałych wysiłków „już nie będzie grobów, ciało już nie uzna skażenia, bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia“. Ta sama nadzieja powrotu do trwałości form, zaniechanej, gdy pierwszy duch jakiegoś kryształu na śmierć się ofiarował i pierwsze organiczne ciało przyodziął — ta nadzieja nieśmiertelności ciał organicznych, wyższej już niż wiecznotrwałość ciał nieorganicznych, jest wyrażona w rapsodzie o Mieczysławie pierwszym, który do żony swej Dąbrówki mówi: „przyszedł mi sen — jakoby sprawdzenie, żem był jak anioł prowadzący twory; a gdzieś u spodu były aż kamienie, a na kamieniach różne dziwotwory — zwierzęta dziwne ubrane w płomienie, a na nich drzewa różne i kolory — wszystko w mgłę jakiejś na dole i w zmierzchu, a ja na ludziach słonecznych — na wierzchu. I w miarę, jakem Pana Boga prosił o przybliżenie słońc — o treść słoneczną: duch mój się wyżej i wyżej podnosił; a kto wstępował: w zorzę ciał a wieczną! Lecz gdym ja takie alleluja głosił, u dołu śmierć się stawała konieczną; w nizinie, gdzie form była zawierucha, smokom — lwom — gadom nie stawało ducha. Takiego strachu wam nie wyobrażę, jaki szedł od tej pierwotnej natury, która traciła skrzydła — ognie — twarze — oczy z błyskawic — języki z purpury. Straszne robiły się jakieś cmentarze pod tą kolumną, która się u góry stawała w formie duchowi poddana, lepszą — jutrzrenką przyszłą — już różaną“.

Ten przykład poucza nas, jak pewne przez jaźń na wiele tysięcy lat utracone przywileje mogą być na wyższym szczeblu zdobyte w nowej, wyższej doskonalszej formie.

Trwałość kształtu jest zdobytą na szczelbu ewolucji nieorganicznej dopiero w kryształach — zaniechaną przy wejściu na drogę rozwoju organicznego, a znów przyobiecana, jako kres dalszego rozwoju, gdy w zorzę ciała wieczną wkroczą jaźnie wybrane, już zupełnie panujące nad ciałem — dzięki pierwiastkowi światła „uwieczniającemu ciało“.

Nie wszystkie jaźnie wybrały drogę szybszego postępu form przez śmierć wiodącą. Są prócz jaźni wcielających się w formy organiczne, wiodące do ludzkiego żywota, jeszcze duchy elementarne, o kształtach nikłych i wiotkich, przejrzystych i oporu nie stawiających, a jednak trwałych.

Taką jest Nereida, która jednak skarży się: „w świecie duchów, nie więcej dziś — nieszczęsna ważę, jak martwe prawo. Duchy mają swoje twarze, swoje serca — ja jestem bez serca, bez lica, bez miłości. . . okropna żywotna martwica, przed wiekami już w ręce Jehowy umarła; bom chciała żyć i śmiercią się wielkiej wyparła, przelękniona imieniem jej“.

Duchy te blask mają wolny od ognia namiętności, który pali ciała organiczne i przedwcześnie je zużywa.

Życie takiej nereidy opisuje Lucyfer, duch siły, żywotności, buntu, kontrastów i pożądań ognistych temi słowami pełnymi ironii: „możesz łać zielone rzeki z alabastrowych dzbanków, albo błądą wieszać się mgłami, prochem, jak kaskada około Jungfrau i duch rzucać świeży, podwiana wiatrem, na sennych pasterzy“.

Wyższy typ duchów elementarnych widzimy w Amfitrycie, także pełnej blasku, której głos „fal tysiącem szczeka“. Niektóre duchy elementarne zawracają na swej drodze i kierują się ku zdobyciu śmiertelnych kształtów, jak Dyana, która stała się „bliższa Pana“ gdy została „na śmierć ofiarowana“.

Bogowie ludów pogańskich są także duchami rzeczywistymi moc pewną do czasu nad ludźmi posiadającymi. Ich władza jednak od wiary ludzi zależy, a gdy duch największy jakiego narodu nie wierzy, to władza bogów nad tym narodem zachwiana bywa, jak skarży się Mieczysławowi kapłanka: „wyroczniom naszym odebrano ducha! Węże nie służą, gołębie nas zwodzą, ogień z pod źródeł naszych nie wybucha, kłątwy wiatr czynią — a zbożom nie szkodzą; piorun nie bije — lecz tylko wyświetnia pierś, jak w boleściach błyskawica letnia. . . Anioł ognisty nad lasami leży, piersi rozedrze, ogniem z łona buchnie, a pokazanych palcem nie uderzy“.

Jaźnie te odwieczne, które przez różne organiczne formy dochodziły do kształtu ludzkiego, porzucając zużyte namiętnością cielesną ciała i ciągle nowe sobie wytwarzając w szeregu wcieleń, nie miały wytkniętej z góry drogi, ani stałej jakiejś kolei wskazanych form do przebiecia. One były są i będą współtwórcami widzialności, więc nawet już na najniższych szczelbach własny udział miały w zamierzanych zmianach. Ale każda zmiana była zmianą w duchu, w myśli, nim się w ciele wyraziła.

Historię jednego szeregu takich przemian mamy w rozmowie między Lucyferem a Amfitrytą w Samuele Zborowskim. On to „niegdys w pierwszym czerwonym polipie zgoniwszy brata na morskim błękanie, jako krew na krwi i sito na sicie, błoto na błocie, warkocz na warkocz, położył na nim sto rąk, paszczek, oczu, i pod spodem gryźli się nędzarze“, pierwszą krew w walce o byt wówczas poczętej wylewając.

To zabójstwo miało wprowadzić do bytu objawiającego się w przestrzeni znakomite przyspieszenie przemian, bo nie trzeba już było czekać, aż ogień życia strawi i zużyje organizm, lecz słabszy organizm ginął w walce z silniejszym, wyzwalając jaźń, która nabywszy doświadczenie, silniejsze sobie ciało stwarzała, czerpiąc może czasem soki żywotne i zapładniające ze krwi samego mordercy.

Ten sam duch, co kiedyś pierwszy się ważył na gwałtowne wyzwolenie z ciała innego ducha, a przez przyspieszanie śmierci ciała przyspieszał „pęd duchowy żywota“ — po wielu wiekach się znów odznacza tem, że pierwszy mózg zbudował i pierwszym okiem błysnął „poglądający na braci męczarnie, jakby chciał pierwszą zapalić latarnię, świecącą pierwszym bolesciom podziemnym“.

Ten sam duch, gdy już przez roślinne kształty doszedł do swobody ruchów w zwierzętach morskich, dobrowolnie wyrzeka się tego przywileju, aby żyć mógł bez otaczającej go wody, na suchym lądzie, i tam stwarza pierwsze rośliny, skazując się znów na nieruchomość, ale w rzadszym żywiole powietrza.

To twierdzenie, że ta sama jaźń, co w morzu doszła do zwiłych i ruchliwych kształtów zwierzęcych, na suchym lądzie znów zaczyna swe wcielenia od form roślinnych, nie da się ani potwierdzić ani obalić przez odkrycia paleontologiczne, bo nie chodzi tu o kolej ciał od siebie pochodzących, lecz o następstwo ciał niemających między sobą fizjologicznego związku, tylko stanowiących pewną kolej żywotów jednej i tej samej niewidzialnej jaźni. O takiej jaźni mówi Amfitryta: „on to z pierwszymi żywota szatany, w których już wzrok był — mózg i warkocz smoczy, powydzielali sobie ze łba oczy, mózgi potłukli na skałach, a sami ssącemi w ziemię wrosli warkoczami, sok cały z ziemi ciągnąc w zgniłe drzewa — z pierwszych aniołów fali pierwsze drzewa na trzecim świecie“.

Ten sam duch był później pierwszą gadziną w czwartym żywocie, i jako wąż pierwszy raz dźwiękiem dotąd głuchoniemy świat przeraził: „świsł węża był pierwszym głosem pierwszego oręża myśli dobyty... wy co dziś śpiewacie z mojego świstu, z mego zadziwienia macie pieśń, struny, co serce z kamienia kruszą“.

Przeciwstawiając te zmiany żywotowi Amfitryty, która wytrwała niezmienna, Lucyfer mówi z dumą: „jam wstał i twoje otchłanie zwyciężył — i zostawiłem cię jak wieki starą, a sam poszedłem do góry ofiarą, w królestwo Boże, a tyś tu została, gdy ja sam, ciągnęły stwórca mego ciała, tworzyłem siebie, — kawał po kawale“.

... „Mówisz już z duchem człowieka, który nad tobą ma, o widmo

stare, stokrotną z ciała swojego ofiarę, łamanie nieszczęść — wściekłych akwilonów, wieniec z tysięcznych dobrowolnych zgonów, jaśniejszy dobrze od twego miesiąca, i ze zmartwychwstań ma wieniec tysiąca“.

Są inne znów gatunki jaźni, co inną drogą postępując, o sobie mówią, że „złotego łańcucha nie puszczając z dłoni, od białej sadów jabłoni do dębu, co w lasach stoi okryty pszczół harfą złotą, od ptaszka co liścia się boi, do orła, co chmur ciemnotą otoczony i piorunami, wszystkośmy stworzyli sami“.

Mamy tu powolną i spokojną ewolucję kształtów przez pewne jaźnie wybraną, w przeciwstawieniu do burzliwych żywotów takich jaźni, jak Lucyfer.

Dopiero te duchy, co się na śmierć ofiarowały, poznały pełnię życia. „Pierwsza ofiara tego ślimaczka, który prosił cię Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materyi, — pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył, była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś Panie nagroził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie“.

Dopiero przez śmierć daną została duchowi cudowna siła odtwarzania podobnej sobie formy, „przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych“.

Każdy zaś nowy kształt, przez jaźń jakaś stworzony, służy potem wielu innym jaźniom za wzór. Tak np. Słowacki sądził, że ptaki, które dziś widzimy, podobniejsze są w kształtach i ruchach do ptaków z przed dwóch tysięcy lat, niż jakkolwiek inny przedmiot nieorganiczny z tych czasów przechowany: każdy kamień uległ przemianom, a kształt zórawia wtedy istniejący, bez zmiany dziś jeszcze duchom w ten sposób wyrażającym swój byt służy.

Rozwojowi ducha stoi na przeszkodzie tylko lenistwo jego i upodobanie do wygody znanego już kształtu. O takich duchach nam mówi: „porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze“.

Zleniwienie się ducha w drodze postępu, „chęć pobytowania dłuższego w materyi, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i Duchów synów twoich“ — mówi Słowacki do Boga w Genezis z Ducha.

Ale to lenistwo, jako naczelnny grzech ducha, bywa łamane uciskiem i boleścią, którą Bóg zmusza duchy do tworzenia lepszych form, wywołując w nich większą siłę twórczą.

Każdy postęp jednego ducha odbija się na całym stworzeniu — a na postęp ten składa się też wiele niższych tworów tęsknotą swoją. Gdy nareszcie forma ludzka miała się pojawić na ziemi „najdumniejsze twory zeszyły się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żą-

dzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę... i była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi, i oto Ty Panie wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy“.

Stosunek wzajemny do siebie duchów wyższych i niższych, postępujących i zaleniwionych, zajmuje myśl Słowackiego często, i zawsze kładzie on nacisk na to, że nawet najniższe duchy mają udział w postępach duchów wyższych. Gdy chrześcijaństwo miało być wprowadzone do Polski przez Mieczysława „cała kraina, rosnąc w niekończoną, Bogu służyła i zasługiwała duchem uczynków“. Mieczysław zaś światłem nowej Jezusowej wiary miał „oświecić łąki — góry — lasy — rycerzy zbroje, czoła — i sztandary“ — nie tylko dusze. A gdy do chaty Piasta przychodzą aniołowie „wielka była gwiazd zawieja, wielkie czerwonych meteorów złoście, wielkie rozruchy swoje miała knieja, wielki niepokój ptaków na niebiosach — natura cała w westchnieniach i głosach wołała: Boże wiekuisty Panie! podnieś mię całą, podniósłszy człowieka! Daj mi przez wyższy oddech oddychanie! Daj krok, na który już czekam od wieka“.

Związek wszystkich duchów z Bogiem, a przez Boga między sobą jest uwydatniony przez Słowackiego bardzo często w późniejszych jego dziełach i stanowi zasadniczą myśl jego psychologii. Każdy duch jest nieśmiertelny i ma przed sobą nieskończone pole stopniowego doskonalenia się, ale nie zawsze pozostaje odziany jakimś ciałem. I owszem dla człowieka między jednym wcieleniem a drugim mijają stulecia.

Ten stan pośmiertny ducha pozbawionego ciała opisany jest przez Słowackiego wielokrotnie. Dusza nie od razu opuszcza ciało po śmierci — pozostaje z niem jeszcze związana choć już niezdolna je poruszyć. Her mówi: „duch niewyszły z umarłego ciała, czuł jakąś dumę, że spokojnie leży“. A Popiel śmierć swą tak opisuje: „oczy się chmurą zasłoniły czarną, i duch się cały skupił w jedno ziarno. Nie więcej. Straszne zaćmienie i głusza! na sercu ręki bożej położenie; docisk ostatni, pod którym się dusza pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie. Więc jako robak, co się w ogniu rusza, tak ona, póki w ustach było tchnienie, leżała na dnie swej serdecznej plamy, aż Bóg otworzył jej — wieczności bramy“.

Duch z ciała występuje nagle i wtedy zaczyna się dla niego nowa faza istnienia, o której Her nas tak poucza: „wówczas to dusza wystąpiła ze mnie i o swe ciało już nie utroskana, ani za ciałem płacząca daremnie, cała poddana pod wyroki Pana; w Styxie, w Letejskiej wodzie albo w Niemnie, gotowa tracić rzeczy ludzkich miana, poszła — a wiedzą tylko wniebowzięci, czem jest moc czucia, utrata pamięci“.

Pamięć rzeczy przeszłych przeszkadza skupieniu, więc potrzebną jest jej utrata przed rozpoczęciem nowego życia, lecz utracona pamięć może być później w pełni odzyskana. Aby dokonać potrzebnej przemiany w duszy, wynikającej z jej doczesnych doświadczeń, trzeba skupienia.

Popiel tak swe pośmiertne doświadczenie opisuje: „krwawe były mgły, które ducha gnioły, kiedy wychodził z bolesnego ciała, które ból strzaskał, a węże oplotły, gdy ducha — gwiazda jasna wywołała . . . duch w państwo ducha niewidzialne wchodził, jak gdyby ocknął się — i znów się rodził . . .“

Wtedy zaczyna się czyściec, którego przebieg zależy od win i grzechów ubiegłego żywota. Przychodzi chwila rozpaczy „gdy serce jest jak zegar zatrzymany, a ból godzinę zawsze jedną znaczy . . . serdeczne ci się otwierają rany, a myśli anioł już nic nie tłumaczy; z świata cię żadne nie dochodzą wieści, wszystko ucichło w duchu, prócz boleści . . .“

Tych cierpień czyścowych nie pamiętamy później: „o tej krajnie żaden duch nie gada, a nawet onych mąk pamięć utracą; bo pamięć taka, choćby jaka błada, niweczy ciało gorzej, niżli praca, niż nędza, która wnętrzości wyjada, niż przyjaźń, która zdradą się odpląca“ . . .

Inaczej zaczyna swój wieczny żywot Mieczysław, który umarł w stanie łaski: „nagle z całego ciała, z wszystkich kości rzucił się wichrem duch w usta otwarte; krzyk ze mnie wyszedł takiej wspaniałości, że gmach splekany — chorągwie rozdarte — wiatr wstał — krzyk sądu i sprawiedliwości, który nad światem wziął berło i wartę i ducha mego był wydany lotem, a wszystko siłą napełnił i grzmotem. Wtenczas mnie pańskie porwały anioły i niosły w otchłani, a na tej otchłani jako mgły . . . duchy — wielkie apostoły szli — słońce kręgami za głowy porwani, w chór jeden święty niebieski wspiewani: błękit się cały w duchu stał wesoły, a glob był niżej — jakoby pod chmurą, zakryty ze mnie lecącą purpurą“.

W ten sposób Słowacki potwierdza wizjami swemi tradycyjny pogląd na zależność warunków życia wiecznego po śmierci od wysiłków doczesnych ku doskonałości, z tą różnicą, że u niego śmierć nam zwykle znana nie jest jeszcze ostateczną śmiercią ciała, tylko przerwą żywota ziemskiego, na wieki męki lub spokoju. po których następuje nowe wcielenie.

W Zborowskim chór duchów śpiewa: „gdzie są te stracone siły? która z dusz na ziemi zgasła? czy ojca? krzyknijcie hasła, których duch umarły łaknie, a wróca, żaden nie braknie: czy żebrak, czy pan, czy księżę, czy człowiek ubogi z dyma; żadnego proch nie zatrzyma, żadnego ogniem nie zwiąże, wąż nie przykuje do trumny“.

Inne duchy odpowiadają: „duch życia, to rycerz dumny i ciągłe idzie do góry. Czasem przed prawem natury, jako przed piorunem, stanie, zbłądnie i siły natęży i skoczy w ognia otchłanie, wskoczy

i piorun zwycięży i powraca z błyskawicą, aniołem i gołębicą spokojną“.

Przed nowem wcieleniem potrzebne jest jakieś wezwanie. Kapłanka pogańska Mieczysławowi radzi: „stuknij w kurhany! zażądaj: a z tych kości się narodzą rumiani ludzie. lecz bądź sam rumiany“. Her już nie chciał powracać na ziemię, aż dopiero wizya Wandy w nim obudziła pragnienie nowego wcielenia, które on wyraża temi dziwnymi słowami: „niechaj me oczy rozwidnię rubinem który z jej ust światło leje, a nie dbam o to, co mię dalej czeka: żywoty ducha, czy męki człowieka!“ W tym wykrzykniku zawarte jest uznanie wcielania na ogół za mękę w porównaniu z istotnem pełnem życiem wyzwolonego ducha.

Gdy Popiel miał powrócić na świat jako Mieczysław, przychodzą do niego duchy i objawiają mu, że czas jego męki mija, zarazem wskazując mu zadanie następnego żywota: „wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę, z upokorzeniem twej strasznej natury; pamięci nie bierz... a twych myśli wrzawę usmierzaj, a patrz jak anioł do góry!“

Przed wcieleniem jaźń wezwana do powrotu na ziemię wędruje w kształcie upiora po kraju, w którym ma przyjąć ciało i zapoznaje się z przyszłym polem działalności. Bolesław Śmiały, nim się urodził, odbył taką wędrowkę „jako właściciel — gdy nabędzie prawa do wioski — zbiera najstarszych z gromady, chodzi i kopce granic rozpoznawa, przekopy — leśne strumienie — lewady, a przy kamieniu i mogile stawa i rozpytuje ludzi — a te dziady niby wiekową omroczone tęczą stają i tak jak pszczoły złote brzęczą: podobnie duchem wprzód obszedłem starą całą ojczyznę moją — wszystkie ślady, wszystkie mogiły... i przed każdą marą stawałem smętny, surowy i blady; ażem się wreszcie wskrós widzącą wiarą przekonał w duchu, że nie ma zagłady, i czas od czynów ludzkich nie ucieka, i zwyciężona jest śmierć przez człowieka“.

Podobnie i Mieczysław przed urodzeniem odbył upiorną wędrowkę: „spłynąłem, jako czarna mgła — i w chmurze stojący — nagle słyszałem, że krzyczą woźniki wodne i ponocni stróże, którzy tę kępę trzymali słowiczą... pełny strachu po lasach i karczach błądziłem; a kraj cały był w pomorach bitwach i rzeziach, zboża niedostarczach“. W ten sposób poznawszy skutki swych dawniejszych zbrodni doznał wewnętrznej przemiany, która z Popiela uczyniła Mieczysława i wyrzekł się dawnych haseł, błogosławiąc krajowi nad którym miał panować: „a na mnie Pan spojrział litośnie, bo to uczulem, czego nie ma dusza: że mi ojczyzna cała w duchu rośnie, i rosnać ducha mojego przymusza; i zacierpiałem, ale tak radośnie, że sto lat uśmiech trwał, a w myślach głusza; jam tylko rosnał i ofiary składał, a sto lat we mnie duch — uśmiechem gadał“.

Moc ducha powstaje z jego przeszłych doświadczeń, a szczególnie każde cierpienie jest odrywaniem się od przeszłości i zdobywaniem światlejszej przyszłości. Największem na tej drodze nie-

bezpieczeństwem jest namiętność, która światło ducha gasi i ogień cielesne rozpala.

Ta namiętność jest wynikiem grzechu pierworodnego naszych przodków, opisanego w wierszu „na drzewie zawisł węż“.

Przed upadkiem pierwotny człowiek miał „tajemnicę stworzenia ze światła i z promienia, z miłości i ze słowa“. Dopiero duch węża, łaknący ciała, nauczył Ewę płodności, czerpiącej siły w ognistej namiętności. Oto jak do niej przemawiał: „zwyćież na ziemi zgon, rozwesel cały Eden; ja w was dwóch będę jeden, a we mnie ty i on. Zdołaj duchy spłomienić, spokojny ciała dom chwilę zamienić w grom, trójcę w jedność zamienić! sama ogniami stlej, a gdy mąż się zamroczy, patrz mu ognisnie w oczy, usta z ustami zlej! Szepćąc do ucha wciąż, czyni bez żalu i skruchy; ty i on to dwa duchy, z wami trzeci ja, węż“.

W tym obrazie nie należy bynajmniej widzieć tylko poetycznej parafrazy opowieści Mojżeszowej. Słowacki miał niezależne od tradycji objawienia i z całą powagą nas poucza, że w istocie zaszła kiedyś straszna katastrofa moralna, która ludzkość z prostej drogi rozwoju sprowadziła na wiele tysięcy lat — i o tej to istotnej katastrofie, zachowała się alegoryczna tradycja u Mojżesza.

Ogień namiętności pali odtąd najszlachetniejsze nawet dusze — i powstrzymuje ludzkość w postępie duchowym. Związek tej pożyteczności z nadmiarem pokarmu był dobrze zrozumiany przez wieszczka i wyrażony w dalszych słowach węża: „jeśli masz ognia mało, to ściągnij oto dłoni, po owoc tej jabłoni, jej duchem podkarm ciało. Ty będziesz świata panią!...“

Gdy Ewa uległa pokusie, „z ziemią się stało co z gwiazdy traponemi: promienność poszła z ziemi, a duch węża wziął ciało“. Odtąd ciągle duchy natury węża, kuszą ludzi. O tych pokusach mówi Bolesław Śmiały: „są święte w duchu globu tajemnice, z których nie trzeba, bym wszystkie wyjawiał;... są duchy co mają pas i wieniec lity z morskich, świecących roślinek uwity... te naprzód — gdy się w myśli ludzie wkszałca, a szatan je tu do pracy napędza: we snach człowieka napadają, — gwałca — każda, jak anioł cudna — zła jak jędza“...

Gdy kto ulega tym pokusom, doznaje zwrotu wstecz, o którym Bolesław Śmiały wspomina: „witałem myśli dawno gdzieś znajome; a tych straszliwa krwawość i pokusa straszliwszą była — przy blaskach Chrystusa! Toczyłem walkę; a jeszcze nie była miłość, lecz pożar krwi ducha mi palił. Ta mieszcza piękna za mąż wychodziła, a jam się na to Panu Bogu żalił, żem nie był kupiec... Takto Bóg przysyła los, który tronem duchowi podskalił; a duch się ogniem pożarnym zapali, na czarny zgore proch — i sam się wali. Zamiast w związku być z duchowem ogniskiem, oto duch niebo nad sobą zamyka; a żagwi ziemskich szuka ducha błyskiem, jak ogień końcem złotego języka; a ziemia mu jest wichrowem igrzyskiem, mało co lepsza już od węzownika“.

To też anioł, który uczy Ziemowita, jak obudzić uspiomy naród, szczególnie ostrzega go, by nie dał się uwieść której z Popiela córek. Nawet Mieczysław w chwili swego ślubu z Dąbrówką, choć się wyrzeka wszelkich rozkoszy, wyznaje „bladną, kiedym ciałem jest omamion, na walkę z ciałem przeznaczony wieczną, aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną“. Dla ogółu duchów dotąd „świat formy zamknięty, dopóki anioł jaki krwią rumiany i w myślach swoich nieczystych przeklęty nie ukocha je... i grzechu martwice nie zaklnie przez chęć grzmot i błyskawice“.

Gdy dwoje ludzi wzajemnie się pożądata, właściwie bywają opętani przez tego trzeciego, co z ich ciał pragnie ciała, osiągając swój cel „pod świętem onej trójcy prawem, która tu ludzkie duchy w kształt ubiera i czyni, że sił duchowych objawem błyska albo się émi globowa sfera“.

A jednak już w pogańskich czasach wieszczowie tęsknili „za nieskalaniem i za bezmogiłą“. Tęsknoty te swe ubierali w legendy o „dziewicach sémionych deszczami złotymi“. Wieszcz przewiduje to, co się stać ma kiedyś: „przysięgnie, że są, — że na ziemi były niektóre święte bez krwi urodzenia, niektóre ciała wielkie — bez mogiły, niektóre przejścia ciał w słońcu — bez cienia... a to glob tylko ruszał swoje siły, w ciała ubierał swoje utęsknienia“.

Dopiero jednak jaźń matki Chrystusa była pierwszą wcieloną na ziemi jaźnią bez pobudzenia wybranych a przygotowanych przez pokolenia rodziców swych do namiętności. O niej poeta mówi, że ona „ziemi tęsknotę uspokoiła i rozczarowała, sémiona przez ducha moc i światło złote, w płomieniach serca i czystości ciała“.

Ten cud niepokalanego poczęcia ma być początkiem odrodzenia ludzkości, przewyciężenia grzechu pierworodnego, ugaszenia ogni grzesznych trawiących ludzkość i przywrócenia promienności, która przez grzech Ewy przyćmiona została na ziemi.

Praca wiekowa nad tem jest głównem zadaniem Króla Ducha. Jemu to zjawia się ta „pani któregoś z ludów na północy, jaką judejsey widzieli prorocy“ i swoim zjawieniem zrobiła to, że dusza jego „na nowe się wzmogła loty i nowym buchnęła płomieniem“. Ona ma „w głowie anielskie nieskończone siły: porywać serca ludzkie umiejąca... prześwieta ludom matka — Pani Słowa“.

Aby ten wpływ odradzający osiągnął swój skutek, trzeba „przed złodziejem zamknąć formy wrota“, czyli zapobiegać ponownym wcieleniom ducha węzowego, bo inaczej „cudzy wiatr domy zamiecie, aż ktoś tam czoło polskie zakłopotą, i zacznie Boga przyzywać w żałościach, widząc te pustki ducha w polskich kościach“.

Aby tym podstępom duchów niższych zapobiedz, ostrzega wieszcz: „postawmy polską myśl nad poduszkami, postawmy wiary naszej Archanioły, postawmy myśli serdeczne nad nami, i pieśń z otwartą myślą, jak miecz goły — niechaj machają w ciemności mieczami te wielkie stróże nad sennymi czoły, a nikt się taki do nas nie przybliży, który nam w starej naturze ubliży“.

Polskość tu oznacza duchowość i przewagę ducha nad ciałem: „chcę, aby zamki były twarde na tych granicach, które duch stanowi, by polskie duchy tem przed Bogiem harde, że się poddają jedynie duchowi, że przymuszone być z ciała nie mogą przeciwko vetu swemu — żadną trwogą! by duchy, które mają to z Chrystusa, że veto swoje na wspak światu kładą, nie brała żadna cielesna pokusa, iść za zwierzęcą i niższą gromadą, która pod biczem lub w galop lub kłusa leci — chociażby przeciw Bogu — stado!“

To też Bolesław Śmiały, choć sam ciężko zawinił, jako król karze surowo niewierne żony swych rycerzy: „niechaj to mleko, rzekłem, co w liljach zbiera się czystych, nie karmi złodziei! ciało jest równe; lecz duch, który w żmijach podnosi głowę w burzy i w zawiei, dumny, że mu się niewierność na szyjach wiesza i usta w ogniu z ogniem klei, lud taki, rzekłem — aż na moim grobie wprowadzi w ciało duchy równe sobie! A na cóżby to złotym sakramentem nalewał Chrystus po dwie ślubne czary? gdybyście mieli nie odpędzać wstrętem brudniejszych duchów — niższej od was wiary! glina zrobiona czystym dyamentem niech nie buduje domów dla poczwary!“

Grzech pierworodny był upadkiem człowieka dopiero, nieznanym niższym tworem, co postać człowieka przygotowywały. Ten grzech nie był koniecznością w rozwoju ducha, lecz wyjątkowem zбочeniem właściwem ziemi i podobnym do niej „globom nocnym“ lub „gwiazdom utrapionym“. Gdzieindziej we wszechświecie istnieją ludzkości żyjące w harmonii i spokoju, bez tej ciągłej walki wewnętrznej, bez tego tragicznego rozdzwiewku, który życie ludzkie na ziemi psuje.

Ideały nasze życia szczęśliwego, tryumfu dobra, powszechnej zgody i jedności, są gdzieś urzeczywistnione, są nawet prawem powszechnem żywota, i tylko na ziemi wyjątkowe stało się nieszczęście, które doprowadziło ludzkość ziemską do upadku; z tego względu i wcielenie Chrystusa na ziemi jest wyjątkowem lekarstwem danem nam w wyjątkowej potrzebie.

W miarę jak ukochamy czystość, przewyżczamy grzech pierworodny naszych przodków i sprowadzamy Królestwo Boże. Polskość jest gatunkiem ducha we wszechświecie, i gdzieindziej istnieje w wolnym rozwoju jako najwyższy rozkwit życia planetarnego — tutaj jest w ucisku i dopiero zdobywa sobie prawo istnienia.

Uczeń jakiejś szkoły mógłby mniemać, że tylko jego koledzy przechodzą przez znane mu klasy, i uczą się przepisanych przedmiotów. Ale z czasem się dowie, że te przedmioty są nauczane też w wielu innych szkołach, że program jego szkoły jest oparty na przepisach pewnego ministerstwa oświaty. Tak samo i my naiwnie sobie wyobrażamy, że polskość ducha jest wynikiem pewnych geograficznych i historycznych warunków, właściwych naszej ziemi, i to pewnej małej części powierzchni tej ziemi.

Ale z czasem się dowiemy, że ta polskość, którą w sercu czujemy, była przed początkiem ziemi, i na wielu światach już stworzyła historię swoją w geograficznych warunkach jej odpowiadających — tylko tu na ziemi wskutek grzechu pierworodnego, który ją spaczył, przechodzi wielkie trudności, ale w końcu z pomocą polskich duchów całego wszechświata zwycięży i przez to zbawi całą ludzkość.

W tem dążeniu ku światłu, w tej walce z wrogiem ogniem, najwięcej postępują ci, co ukochali Boga. Zoryan, który umęczony został przez Popieła, śpiewał na stosie do swej liry: „nie bój się liro! bo śmierć nie jest męką! ani się lękaj cielesnego zboja!... a na toż by to nasza mądrość była, gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?“ To też w następnym żywocie „w nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana i miłość ludu, razem z sobą w lidze, w mądrość się jedną wielką zamieniły, w serdeczność wielką i w powagę siły“.

O takim proroku mówi Słowacki: „wszystkie te cuda — dziś pomiędzy ludem dawno już tylko w powieściach żyjące — były widzialną mocą, żywym cudem. A o cud były tak niebiosa drżące, że gdyby serce zaszło jakim brudem, serce które ma w sobie serc tysięcy, a brakiem wiary cudotwórcę złąkło: nie byłby karał Bóg — serce by pękło“.

W ten sposób na drodze doskonałości są szczeble, z których już nie ma upadku — serce cudotwórcy nie wytrzymałoby braku wiary, a pękając wyzwoliłoby go z omamienia doczesności, przywracając mu świadomość wieczności. „Ta mądrość, która cały świat spowiada... nie czar... nie próżna guślarka, lecz mądrość, chorób duchowych lekarka“ — jest najwyższą nagrodą wysiłków i zwyciężeń, przez które człowiek może pokonać wrodzoną słabość.

Taka mądrość daje „prawdziwą moc ruszania światem, przez bożą siłę i przez bożą sprawę“, której nie zastąpi nigdy „skłamana między ludźmi sława“.

Kto udział w tej mocy bierze, ten łączy sobie poddanych ludzi, jak o Polsce mówił Bolesław Śmiały: „każda obraza, która w niej ducha jednego pobrudzi, zaraz rozlana — szła na wszystkich ludzi. I straszna jakaś ta czystość związkowa rosła i wszystko trzymała jak w snopie; tak że ja, straszna wtenczas ludu głowa, mogłem być nawet obrażony w chłopie! a ze mnie też szła dusza narodowa i w dziada mego stawała okopie; a ten szeroki duch miał wtenczas skrzynie na Elbie, Sali — i Dnieprze i Dźwinie. Na każdej wieży czułem, co się dzieje, chociażby stała na granicy rogu. Żadni mię podejść nie mogli złodzieje, bom wszystko widział wtenczas w Panu Bogu!“

W tym duchu też wykrzykuje: „blichtr sława! droga narodom daleka, a na zabawki ludzkie nie ma czasu!“ Życie takiego bohatera, choć pełne wysiłku, jest zarazem też pełne radości, bo „dziwnie z jaką cichością Bóg sprawia swe wielkie rzeczy przez nas duchy

wolne, które prowadzi". Taki duch wszystkie moce i siły zdobywa łałwo, jakie mu są potrzebne do spełnienia powołania: „dziwnie jak Pan jest dobry i litosny, a ducha, co się na pracę poświęci, ubiera w kolor, w głos piękny, roznośny zaopatruje, a do nieba nęci, a do nóg mu świat przywiąże miłosny, tak że on coraz wyżej — jako święci idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie, i świat pociąga, a sam o tem nie wie“.

Więc trzeba tylko się na „pracę poświęcić“ — wyrzec się sławy, ambicyi, zabawy, rozkoszy cielesnych, a wtedy najwyższa moc świata pomaga takiemu duchowi, który czuje swe zjednoczenie i z Bogiem i z tymi których Bóg jego pieczy powierzy. Biada zaś tym co się porywają na zadania ich siłom nieodpowiednie! Przy wprowadzaniu Chrześcijaństwa do Polski, kto „był chrztem fałszywym przeklęty i wziął Chrystusa, a znosić nie może“, tracił życie — i długo potem takie duchy „po szczelbach i schodach drzeń się musiały znów do Polski raj“.

Ten raj Polski miał polegać na tem, że budowa sprawiedliwości Starego Zakonu panująca jeszcze w Rzymie i w krajach przez Rzym zawojowanych miała być zastąpiona miłosierdziem i zwiększonym wpływem niewiasty: „jam śnił, że Trójcę rządzącą w błękitcie, tu formą rządu kiedyś wyobrażę, a ministerstwo próśby dam kobiecie, łzę do praw wmięszam, a prawa nie skażę... we snach marzyłem, że to przyszła Święta, kiedyś na ziemi objawiona ciałem, ciągle miłosna i ciągle natchnięta, ciągle pod tronem i pod trybunałem, wszechmocna łzami kruszyć wszystkie pęta i prawo czynić przeczystym kryształem, a jednak żadną nie władnącą groźbą — ani rozkazem — jedną tylko prośbą“.

Miłość między kobietą a mężczyzną nie jest ograniczona do ziemi, ale wiąże duchy na wieczność całą jak Heliona z Atessą, którzy się po tysiącleciach poznają. Ideał tej miłości Słowacki przedstawia w stosunku Mieczysława i Dąbrówki.

Spotkanie ich było zarazem nawróceniem religijnem Mieczysława i w pierwszej chwili gotów był nie tylko sławy, ale nawet swego szczęścia się wyrzec, aby tylko przez to lepiej się przygotować do służby bliźnim: „sława, miecz i to zamęście i złote moje szaty oblubieńca niech idą Panu, jako wieczne dary: jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary! Uczucia moje ludzkie podruzgotam, serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię, sławą rycerza od siebie pomiotam, koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię; tylko niech sobie tym dniem zarobotam wieczyste światło i to złote znamię, które się w bożem królestwie pokaże, zmartwychwstającym kościom złocąc twarze. A tę ofiarę chcę mieć postokrotną, nie tylko za się — ale i za ludzi; abym tę otchłań niebios — nie samotną miał, ale z braćmi, których Bóg obudzi...“

Ale Bóg tej ofiary nie wymagał — więc odbyło się „anielskie wesele... był ślub, gdzie czysta z najczystszych na ziemi, stała — z oczyma w ziemię spuszczonemi“. Chwilę tą opisuje Mieczysław:

„dzisiaj jeszcze nie wiem, czy dusza uległa większej miłosnej mocy — cała drżąca i z ciała mego na chwilę wybiegła, aby przez oczy jej była widząca... lecz gdyby wtenczas ręka mnie nie strzegła kapłańska — dusza z ust wylatująca byłaby, mówię, upojona chwałą wyszła i nigdy nie wróciła w ciało... w ogniach, w szelestach, w zachwyceniach — w śpiewie uczułem wielkie stchórzenie serdeczne — bo się duch święty rzucił, cały w gniewie, i zapłomienił na nas światło wieczne; jak szelest, który jest przed burzą w drzewie, tak w duchu wrzały pierwiastki słoneczne, kiedy Pan ogniem chodzący po duszach w oczach mi stanął i zagwiżdżał w uszach. Wieki minęły, a to tchnięcie boże i to owianie ogniem naszych ramion wraca, ilekroć w prochu się położę na mych mogiłach, na łachmanach znamion“...

Dąbrówka z Mieczysławem stanowią związek doskonały duchów, o wspólnych dążeniach i uzdolnieniach. Oboje mają dar widzenia przeszłości i przyszłości, pojmowania rzeczywistości. Gdy Mieczysław żonie o swych wizjach opowiada, ona mu nawzajem tłumaczy swe widzenia i wzywa go by „całym narodem“ zaczęli „ducha ku Bogu podnosić — co wiek podwyższać twory jednym wschodem, jako anioły winy ludzkie nosić! Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem, i duchy niższe w wyższe ciała prosić, i wierzch obdarzać nowej formy chwałą, a tam zabijać w dole grube ciało!“

Duch Dąbrówki pozostaje w związku z duchem Mieczysława nie tylko do śmierci jego, lecz na wieczność całą, a syn ich Bolesław Chrobry jest duchem świadomie wezwanym przez nich ku pomocy, nie zaś podstępnie kradnącym im ciało.

Ten pochód duchów w nieskończoność, ku królestwu Bożemu na ziemi widzialnemu, w którym duchy miałyby już niezniszczalne, promienne ciała — odbywa się w warunkach wyjątkowych w Polsce, i ma tu wytworzyć ową Jeruzalem słoneczną, o której prorokował Św. Jan w Apokalipsie, a Słowacki tak mówi do Boga: „Pańska sprawa jest sprawą ducha, który się wielmoży Tobą i coraz nowe kształty tworzy, i w tych się kształtach znów wyżej podnosi, a będąc pierwszym, znów o nowe prosi, a swoje duchom leniwszym zostawia. Więc kto chorągiew ducha wyżej stawia i przedstworzoną objaśnia ciemnicę, kto stawia nową ducha świecę, do której lud śmy powoli dochodzi, ten jakby nową gwiazdę rodzi, do której wszyscy my powoli dążym i może nazwać się Boskim chorągwym, jeśli na drodze Boskiej znalazł drogę“...

Ta droga ducha „przez Polskę idzie, za nią ginąć każe“. Wywód ten, podany w Samuele Zborowskim, zaczyna się wspinałym obrazem postępu ducha: „kto nieśmiertelną ma w sobie istotę, czuje, widzący ten świat w starej korze, że coś większego ze świata być może, gdy się urodzi w nowość z ducha cudów, niż gwiazda nędznych i cierpiących ludów, które za jadłem ciągle łożą chciwie — a te są głupie, a te niegodziwe, a te są dalej, a te bliżej krzyża; tam się podnosi duch, a tam się zniża, a tam pod formą, jako anioł ciemny,

pod twardą formą ciągle grzmi podziemny, a tam zaledwo taka mała dusza, że formą rządu gdzieś cokolwiek rusza, jak kret podziemny. Każdy rząd swój tor ma i depce głowę ducha idąc z góry. A więc być musi niewidzialna forma, zamieszkująca tęczowe lazury, większej piękności od gwiazd i księżyca, codzien ku duchom naszym zlatująca, jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana, a już przez oczy niektórych widziana“.

Aby dojść do tego doskonałego uspołecznienia polskim duchom odpowiadającego, a szczęście i spokój całej ludzkości zapewniającego, trzeba było przejść przez wiele żywotów na ziemi, za grzechy popełnione pokutując przez wieki między jednym żywotem a drugim, bo „musi jakiś być kraj, gdzie się schodzą duchy już godne najwyższego tronu, które swój żywot jako harfę godzą, nie z żadną ciałą skruszonego troską, ale z harmonią nieśmiertelną, Boską, nie z celem ziemi już, lecz z celem światów“.

Tym krajem dla Słowackiego jest Polska. Dziwny to zaiste szal, który ogarnia poetę, żyjącego w ubóstwie na obczyźnie, podczas kiedy głos jego wcale nie mógł dojść do narodu, podczas kiedy większość tego narodu wyrzekała się wszelkich ideałów i godziła się z upośledzeniem; tymczasem wieszcz z pełnym poczuciem siły ducha, tak przemawia: „wicież wy jaką mi ognistą paszczą świat bronili wieków i tej Jeruzalem? A ja tu całym mej ojczyzny żalem, z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą, za ostatecznym snem naszych rycerzy... wicież wy, że gdy ziemia tu poleży na moim sercu, jako na trójnogu, to ja ją z ducha słońcem rzucę Bogu i już do gliny tej nigdy nie wrócę?“

Do tego celu duchów prowadzi „miłość, z której dziś duch bierze twórczość i ogień i moc swą i dzielność, zmieniona w jakąś światła nieśmiertelność, już jako dzień tu nieskończony wielka, nowa nam matka opromienicielka ciał nieśmiertelnych, nowe światłoienne“.

Duch taki, co na tą drogę wejdzie, „chce aby go rząd przetrastał postawą, pięknnością, mocą ducha, co duch budzi, wielką miłością zbiorową brał ludzi, w sercu swem wielkiem rozkochał narody, chleby rozmnażał cudem, cofał wody, pozwalał siebie w grobie nakryć skałą i znów wychodził z grobu i brał ciało, i pokazywał się w słonecznych włosach, albo na ziemi, albo na niebiosach, a nigdy nie rzekł, śmiertelną czując trwożę: śmiertelny jestem naród i nie mogę, — bo to nie prawda! naród nieśmiertelny może głód przymusić, może nędzę złamać“.

Chodzi tu zatem o to, by naród ten wybrany był wśród narodów jako Chrystus był wśród ludzi, wzorem i przykładem nieśmiertelności. „Taki duch marzył, że Bóg go używa za miecz, wichrami entuzjazmu zrywa, prawa natury pozwala zawieszać“... .

Ten rozwój ducha, łamiącego najprzód własne ciało, potem zaś wszelkie przeszkody materyalne, łączącego coraz to większe gromady duchów najprzód w rodziny, potem w narody, a nareszcie

w powszechnym kościele — doznającego coraz to więcej uczuć, ogarniającego coraz to szerszy zakres wiedzy — tworzącego coraz to nowe formy piękna, był treścią myśli i życia poety w ostatnich jego latach.

Wyzwolenie ducha od wszelkiej nieczystości wprowadza go do tej pełni życia, którą przed nami roztacza poeta w tylu obrazach.

A wszystkie te widzenia, wszystkie te objawienia mają budzić w nas uczucia takie, które najlepiej odpowiadają najgłębszym potrzebom naszych jaźni, ziszczając ich odwieczne pryncypia. Kto poznał ten świat ducha, i oswoił się z tak rozszerzonymi horyzontami, ten może o sobie jak poeta powiedzieć „los mnie już żaden nie może zatrwożyć, jasną do końca mam wybitą drogę“. Do takich towarzyszy on woła: „Do pracy, a więc do pracy, wy co mi jesteście bracia, duchy słoneczne, Polacy... dalej w błękity pracować na całą wieczność... otwarta dla duchów droga — skrzydła mamy — dalej w Boga! Po dar ostatni — słoneczność... do Boga ręce podnieśmy, język rozwiążmy niemy, synowie boży jesteśmy! czem jutro jeszcze nie wiemy... Każdy silny, o pół kroka ku Bogu świat pehnać dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy! Każdy jak przepaść głęboka, zamiarów pełna gorących, przepaści i uwidomień“...

Gdy duch jeden „pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci, i wolności mu trzeba w milionów osobie, ziemię bowiem pod sobą ma i Boga w sobie“ — wtedy „Pan w nim jako ogień i już nie nad krzakiem“ zagrzemiał: „prosisz się, widzę, dawnym być Polakiem“.

Tacy to Polacy „nieznajomymi świat poruszają siły na nieznajome jakieś wielkie hasła“. O nich obce narody powiedzą: „to nie ludzie z ciał i krwi być muszą, lecz jacyś pewnie upiorni rycerze, którzy za duszą walczą tylko duszą i ogniem biją niebieskim w pancerze“.

Z pośród takich Polaków jako najwyższe wcielenie polskiego ducha ma wyjść ów polski papież o którym wieszcz prorocत्व głosi: „twarz jego słowem rozpromieniona lampa dla sług, za nim rosnące pójda plemiona w światło, gdzie Bóg. Na jego pacierz i rozkazanie, nie tylko lud — jeśli rozkaże, to słońce stanie, bo moc — to cud!... w sercach się zacznie światłości bożej strumienny ruch, — co myśl pomyśli przezeń, to stworzy, bo moc — to duch — ...on rozda miłość, jak dziś mocarze rozdają broń, sakramentalną moc on pokaze, świat wzięwszy w dłoń... on przez narody uczyni bratnie, wydawszy głos, że duchy pójda w cele ostatnie przez ofiar stos; moc mu pomoże sakramentalna narodów stu, moc ta przez duchy będzie widzialna przed trumną tu... wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość, robactwo, gad! zdrowie przyniesie, rozpali miłość i zbawi świat; wewnątrz kościołów on powymiała, oczyści się, Boga pokaze w twórczości świata, jasno jak w dzień“... „gdy przyjdzie w powietrzu ów święty, wróci raj, naszą utracony winą, liczyć zaczniemy rok nowo zaczęty z Panem w jasnościach; pieśni nawet miną... po-

ganie ducha pójdą, ze zwierzęty otaczać obóz ducha, lecz poginą: światłość je miasta świętego uderzy, odejmie im głos, wzrost grobami zmierzy“.

Poeta miał silną świadomość powołania swego jako zwiastuna zapowiadającego nowy świat ducha, i powołania narodu całego, który ma nowy ład wprowadzić do życia ludzkości. Często powraca z upodobaniem do tej radosnej nowiny: „o Polska moja! tyś pierwsza światu otwarła ducha tajemnic wrota, czelusć, co błyszczą święta i złota, królestwo potęg i majestatu... raduj się Polsko... tobie słodycze wiedzy... i mądrość... i moc przychodzi — anioł twój patrzy w Boga oblicze, w Bogu panuje... z miłości rodzi tą siłę, która skrą jest przed Panem, zaledwo w duchów świecie zjawiona...“

Często powraca wezwanie do wytrwania na szczytnej drodze: „narody ziemskie, kiedy was porażą, kiedy stracie nadzieję, słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli co każą“. A jako wieszcz narodu woła: „serce moje może pomieścić ludzi miliony. Ci wszyscy ze mnie będą mieli broje — i ze mnie piorun mieć będą czerwony, i z mego szczęścia, do szczęścia podnoże... za to spokojność już mam i mieć będę: i będę wieczny — jak te które wskreszę — i będę mocny — jak to co zdobędę — i będę szczęśny — jak to co pocieszę — i będę stworzon — jak rzecz którą stworzę. Chociaż usłyszę głosy urągania, niedbam czy wzrastać będą — czy ucichać... trzymając w górę palec podniesiony idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną... pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze. Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże... Z pokorą teraz padam na kolana, abym wstał silnym Boga robotnikiem. Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana — mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem, mój duch — aniołem co wszystko przemoże, tak mi dopomóż Chryste Panie Boże“.

Siły te duchowe które w nim wybuchały, spódziwał się uczynić powszechnie dostępnymi, i uczy, że „ani rola, ni handel, ni prac rozdzielanie nie jest źródłem bogactwa kraju — lecz natchnienie“. To też radzi: „młodości, uwierz w sny czyste i złote, które nad formy przelatują stare, a masz broń pewną na świata ciemnotę, masz we snach swoich już stworzoną wiarę“.

Nie trzeba do tego wyjątkowych zewnętrznych warunków, bo „ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może, jak w ziarnku żyta — żyje całe przyszłe zboże“. Więc każdy z nas najwięcej uczynić może dla tak odległego ideału, pracując nad sobą samym i nad doskonałością wszystkich tych stosunków z innymi, jakie mu życie nastęcza. W każdym stosunku można tego polskiego ducha okazać, co kiedyś całej ziemi ma przywrócić spokój i ład przez miłość i wolność.

Od śmierci Słowackiego wpływy obce nas oddalały od jego ideałów prawie ciągle i coraz to mniej pracowaliśmy nad własnym udoskonaleniem, coraz to więcej naśladowaliśmy Niemców w ich

pretensyi ogarnięcia całej rzeczywistości temi jedynie władzami jakie już posiadamy. A Słowackiemu chodziło przede wszystkim o budzenie władz nowych, o nieskończony rozwój ducha, przekraczający wszystko to, co rozum przewidzieć może.

Trzeba wczytywać się często w późniejsze dzieła Słowackiego, aby się oswoić z tym światem ducha, który dla niego był najistotniejszą rzeczywistością. Najlepszy znawca tej psychologii Słowackiego, Jan Pawlikowski, w pracach swych z pewną nieśmiałością usprawiedliwia nadzwyczajne pomysły wieszczka przez porównanie ich z psychologią innych mistyków, którzy Słowackiego wyprzedzili.

Ale Słowacki, nawet jeśli znał niektóre dzieła tych mistyków, nie był ich naśladowcą, tylko sam nam dawał swe własne doświadczenia duchowe w obrazach odpowiadających tradycjom narodowym. Jeśli w czem jest do innych miłośników światła walczących z ognia potęgą niszczącą podobnym, to tylko dowodzi, że razem z nimi czerpał z jednej i tej samej rzeczywistości. Panowanie ducha zapowiadane już było przez wielu proroków, a ostatni wśród nich i dla nas najważniejszy jest Słowacki.



Z III. t. „Poezyi“ J. Słowackiego (Paryż, 1833)
str. 110.